Ziemia leszczyńska

KWARTALNIK



NAKŁADEM

KSIĘGARNI · A. KRAJEWICZA

Redakcja prof. S. Machnikowski, Leszno, ul. Bukowa 2 — (red. odp.)
Administracja: Księgarnia A. Krajewicza, Leszno, Piłsudskiego 53
Konto P. K. O. **202.492** **Cena zł 1,—** z przes. poczt. **zł 1,15**

Ziemia Leszczyńska

Kwartalnik regionalny

Zeszyt 1 (12) Leszno, w marcu 1938 r.

7

193

Treść:

Nakładem Księgarni Adama Krajewicza Leszno.

Czcionkami Drukarni Leszczyńskiej, Spółdzielnia z ogranicz. udz.

O trwalsze podwaliny „Ziemi Leszczyńskiej"

Z zeszytem niniejszym rozpoczyna się nowy rok naszego wydawnictwa.

Byt i rozwój czasopism w rodzaju niniejszego zależy w znacznym stopniu od zainteresowania się nim środowiska, w którym się ukazuje, gdyż tylko dostateczna liczba prenumeratorów może utrzymać je na odpowiednim poziomie i w należytej objętości.

Z rozmaitymi trudnościami, szczególnie natury materialnej, liczyli się także inicjatorzy „Ziemi Leszczyńskiej". Chcąc dać jej trwalsze podstawy wciągnęli przed 6 laty, przed oddaniem do druku pierwszego zeszytu, do współpracy grono osób związanych z regionem i gotowych do moralnego i materialnego poparcia czasopisma. Zebrana wśród nich kwota pozwoliła pokryć niedobór związany z wydaniem dwu pierwszych zeszytów (r. 1932)*)

---

*) Do grona tego należały następujące osoby (w nawiasach złożona kwota): Dr. Bronisław Świderski (100,— zł), Dr. Teofil Jórga (50,— zł), Ks. Dr. Władysław Śpikowski (25,— zł), Insp. Szk. Edmund Tyczewski (10,— zł), Dr. Jan Wowczak (10,— zł), Mec. Jan Grzesiński (25,— zł), prof. Jan Olejnik (25,— zł), prof. Sylwester Machnikowski (25,— zł).

Koszta druku pierwszych dwu zeszytów, które ze względów propagandowych wydrukowano w większej ilości egzemplarzy, wynosiły 640,— zł. W księgarni St. Chmary znajdował się wówczas główny skład sprzedaży i wysyłki.

Na wydanie dalszych zeszytów z pomocą przyszło miasto Leszno w wysokości 200,— zł.

Pragnąc dać czasopismu oparcie szersze w społeczeństwie i to przez propagandę krajoznawstwa — powołano, dzięki inicjatywnie Dr. Jana Wowczaka († 1935) oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Niestety założenie towarzystwa tego nie znalazło należytego oddźwięku i oddział zlikwidował się ostatecznie z powodu braku statutowo przepisanej liczby członków (koniec r. 1933). — Tym należy tłumaczyć także zmiany objętości czasopisma zachodzące w ciągu paroletniej jego egzystencji.

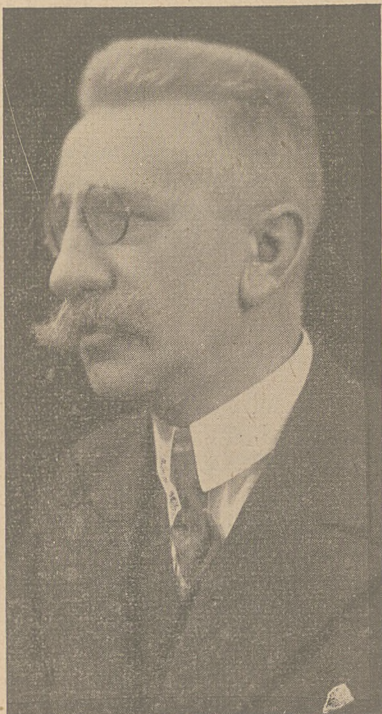
Przejęcie wreszcie wydawnictwa przez księgarza Adama Krajewicza rokowało dla czasopisma lepsze nadzieje. Niestety i teraz oczekiwane zainteresowanie ogółu nie dopisało w należytym stopniu, mimo znacznych z jego strony wysiłków. Co więcej — podrożenie kosztów druku zmusiłoby wydawcę do zredukowania tak objętości czasopisma jak i jego szaty zewnętrznej do rozmiarów najskromniejszych, gdyby nie pomoc z zewnątrz — i to z dwu źródeł.

Pierwszym zasiłkiem — to przyznanie przez radę powiatową, z p. star. R. Świątkowskim na czele, 300 zł. na podtrzymanie wydawnictwa; drugim zaś — to zapis Dr. Bronisława Świderskiego w wysokości 1000 zł. (udziału w Drukarni Leszczyńskiej) na rzecz „Ziemi Leszczyńskiej".

Dzięki tym subwencjom „Ziemia Leszczyńska" utrwaliła swój byt na czas dłuższy i składa szlachetnym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Znana jest wszystkim na naszym terenie postać sędziwego lekarza Dr. Świderskiego dokładającego od wielu lat dużo energii i wysiłku, ażeby region nasz uczynić ośrodkiem pod każdym względem doskonałym.

Urodzony w Jarocinie (25. listop. 1873 r.), osiadł — po ukończeniu gimnazjum w Ostrowie i studiów uniwersyteckich w Berlinie, Strassburgu, Wrocławiu, Heidelbergu i Giessen — w r. 1900 w Lesznie, które nade wszystko umiłował. To też odkrył w regionie naszym



DR BRONISŁAW ŚWIDERSKI

dużo piękna i wiele walorów turystycznych i klimatycznych. Nie ograniczył się tylko do pracy zawodowej; od chwili przybycia zaważyła osoba jego wyraźnie na odcinku pracy narodowo-społecznej nielicznego wówczas tutaj żywiołu polskiego.

W odrodzonej Polsce umiłowaniu swemu do naszego regionu dał wyraz w obszernym „Ilustrowanym Opisie Leszna i ziemi leszczyńskiej" (r. 1928), w którym część, obejmująca długoletnie przeżycia jego w naszym środowisku, i to w latach przełomowych, stanowi kopalnię

materiałów źródłowych do dziejów naszego zakątka.

Szeroka skala zainteresowań Dr. Świderskiego i umiłowania regionu przejawia się także bądźto w licznych jego artykułach umieszczanych w prasie lokalnej i w niniejszym czasopiśmie, bądź też w wielu oryginalnych projektach i pomysłach odnoszących do spraw i zagadnień możliwych do zrealizowania w naszym środowisku.

Jednak tak długo nie będzie można mówić o trwałych podwalinach „Ziemi Leszczyńskiej", jak długo nie znajdzie się dostateczna liczba prenumeratorów świadomych przede wszystkim racji bytu podobnego czasopisma na pograniczu.

S. Machnikowski, red.

Dr Jarosław Wit Opatrný

Rafał Leszczyński
i różnowierstwo dyplomatyzujące za Zygmunta III Wazy

II.
Zbory lubelskie.

„Teraz się wszystko wraca do starych praw..."

instyg. kor. Andrzej Lisiecki.

„Odkąd grasować zaczęła ta zaraza (t. j. różne wiary) po Polsce, mieliśmy tam ciągle królów dobrych katolików, teraz zaś Szweda, który lubo zrodzony z ojca heretyka i heretyckiego narodu, tak jest pobożny i gorliwy, że nie byłby lepszym katolikiem, choćby się był urodził i wychował w Rzymie" — tak i t. p. pisali z zachwytem nuncjusze apostolscy o Zygmuncie III, a jeden z nich, de Torres, obliczając środki, „jakich Bóg w dobroci swej użył do sprowadzenia tego narodu z manowców błędu na

drogę prawdy", mówi, że „jemu więcej niż komu innemu winien Kościół tę zbawienną odmianę i ledwoby nie powiedział, jemu tylko samemu".*)

Nie znaczą te poważne słowa, oczywiście, by Zygmunt III Waza różnowierstwo prześladował; tego w Polsce robić on nie mógł i nie potrzebował, mając zresztą przeciw różnowierstwu wiele środków legalnych; owszem, wiemy dzisiaj, że z początkiem swego panowania Zygmunt III różnowierców przy obsadzaniu godności nawet hojnie forytował, że inne wpływy dopiero z czasem, stopniowo na niekorzyść różnowierstwa przeważyły szalę, przy czym r. 1589 i 1591 (zburzenie „Brogu" w Krakowie) zaznacza się jako moment zwrotny, schyłkowy w rozwoju różnowierstwa.

Ustawowo, t. j. w sejmie, swobody nabożeństwa różnowiercom nie ograniczano, owszem, pokój religijny, najrozmaiciej naruszany, spoczywał właściwie zawsze tylko na sejmie, jakby „na zawiasie". Walka staczana na sejmach przez różnowierstwo o t. zw. „proces na konfederację", t. j. o wydanie ustawy egzekucyjnej, którąby określała jasno i na trwałe, gdzie i jak mają być karane tumulty zborowe, walka o t. zw. kompozycję między stanami, t. j. o dziesięciny, o jurysdykcję wzgl. reformę sprawiedliwości w Trybunale Koronnym (zwłaszcza co się tyczy t. zw. „sądu złożonego"), trwała bez przerwy przez całe panowanie Zygmunta III Wazy i chociaż różnowiercom wyników żądanych nie przynosiła, bądź co bądź jednak Rzeczpospolita rosnące ataki tylko sejmem wstrzymywała. Atoli pozą sejmem, król Zygmunt III, zwłaszcza jako patron kościelny w miastach królewskich, mimo złożonej przysięgi na konfederację jako na prawo, tego prawa „okiem, językiem i ramieniem" nie był; przemożnym wpływem zakonu jezuickiego i nuncjuszów papieskich powodowany, procesowi konfederacji, odbudowywaniu zborów, po tumultach sprzeciwiał się zawsze, a

*) Rykaczewski: Relacje Nunc. Ap. II, 119.

nadewszystko umykał swej łaski i chleba, t. j. urzędów i starostw, godności różnowiercom, o ile tylko nie potrzebował się liczyć z ich wyjątkową siłą i znaczeniem. Tak np. król drożył się bardzo z buławą w. lit. dla żądnego jej ks. Krzysztofa Radziwiłła hetm. p. lit.; Rafałowi Leszczyńskiemu, woj. bełzk., który był uważany za najlepszą głowę w senacie w latach 20 i 30-tych XVII w. i którego król poważał, cenił, poczytywał za godnego wielkiej pieczęci, byłby ją dał, gdyby był wojewoda wrócił do katolickiego kościoła. A trzeba zaznaczyć, że jako dawca „chleba" król w Polsce był prawdziwą potęgą, miał podobno około 23.000 nadań w swoim ręku.

Jak ogromny wpływ polityczny wywierał zakon O.O. Jezuitów na dworze Zygmunta III Wazy, zwłaszcza na osobę króla, to nam odsłania ich urzędowy „Dziennik" ks. Jana Wielewickiego, np. pod r. 1606, *) oraz autor „Nienawiści wyznaniowej tłumów" i „Pamiętnego sejmu" (1606 r.), prof. Wacław Sobieski. Co do nuncjuszów papieskich zaś — to ci kładli zazwyczaj nacisk nietylko na kształcenie i organizowanie kleru w duchu ustaw soboru trydenckiego, na czystość nauki i nabożeństwa rzymskiego Kościoła oraz karność kleru jego, ale i o to mieli właśnie zabiegać, aby z ręki króla nie dawano urzędów i starostw heretykom, mieli nie dopuszczać do tego, aby w miastach królewskich różnowierstwo budowało swobodnie zbory, starać się o to, by kler wytaczał równowiercom przed Trybunałem procesy o zabory kościelne, dziesięciny, pilnować, aby sejmy, gdzie przewodzi stan świecki niechętny przywilejom kleru, nie poddawał spraw religii, racji stanu, „bezbożnej polityce", przeciwdziałać wpływami u osób żarliwych we wierze a nawet organizowaniem protestów, postanowieniom sejmu, szkodliwym dla duchowieństwa.**)

Możniejsi mieli w Polsce zupełną swobodę pełnienia

*) Script. Rer. Pol. X, str. 116, 129, 197, 201.

**) Rykaczewski, Rel. Nunc. II 81-2, 83, 104-5, 108, 109, 118-9, 121, 123, 127, 140, 141, 144-5, 189, 263-4 i w. i.

obrzędów swej wiary, nie mogli jednak zawsze pozwalać sobie na to ludzie niższego stanu, tam zwłaszcza, gdzie temu przeszkadzała liczna młodzież szkół jezuickich.

Kiedy np. na jeś. sejmie r. 1627 w Warszawie bisk. pozn. Maciej Łubieński obesłał wojewodę bełzkiego Rafała Leszczyńskiego przez Wacława Leszczyńskiego, kanclerza w. kor. i stryja, używszy go w tym, aby go od tego odwiódł by pod bokiem KJMci i w diecezji jego Rafał nie miewał „schadzek" (z różnowiercami) i nie dopuścił kazać swemu ministrowi, „gdyż on, jako biskup, musi się w tym poczuwać, aby się takowe praejudicia kościołowi jego nie działy", żachnął się na to żądanie wojewoda bełzki odpowiadając, „że jeszcze senatorem nie był ale prostym tylko szlachcicem, gdy do Warszawy ministra swego z sobą bierał a nie kłóło to nikogo w oczy, owszem, każdy baczny widział to, że każdy wedle wokacji swej, aby nie żył jako bestia, bez Boga nabożeństwa zażywać musi: niechże i JMć ks. Biskup nie będzie tak w tym scrupulosus. Było wiele inszych antecessorów JMci Biskupów poznańskich, a namniej ich to nie obrażało. *) Ten sam Rafał Leszczyński w r. 1627 po tumulcie lubelskim biadał: „cóż poczną te chudzięta, które zostały bez religii, bez chrztu, bez pogrzebów, które już o wyprowadzeniu stąd myśleć poczynają i pewnieby dotąd wielka ich część wyszła, gdyby ich nie cieszyła łaska KJMci miłościwa..." **)

Nie minęło też 40 lat panowania Zygmunta III Wazy, jak protestanci utracili swobodę nabożeństwa we wszystkich głównych miastach patronatu królewskiego. Z Krakowa od zburzenia słynnego „Brogu" (1591) musieli jeździć na nabożeństwa do Aleksandrowic; w Poznaniu od doszczętnego zburzenia zborów luterskiego, kalwińskiego i Braci czeskich w latach 1605—1616 protestanci odprawiali nabożeństwa po domach prywatnych, a wreszcie i stąd się rozproszyli.

---

*) Ms Bibl. Jag. Nr 102, str. 936.
**) ibid. str. 803-4.

Oprócz Wilna na Litwie, gdzie różnowierstwu patronowali w w. XVII kalwińscy Radziwiłłowie i wielkopolskiego Leszna, rozpoczynającego swój rozkwit za Rafała Leszczyńskiego w pierwszej połowie XVII w., które to ogniska różnowiercze najpóźniej uległy spiętrzonym falom nienawiści wyznaniowej tłumów dzięki tym możnym protektorom, były jeszcze aż do r. 1627 Lublin i ziemia lubelska bardzo ważnym, węzłowym centrum różnowierczego świata ziemiańskiego i mieszczańskiego, choćby już tylko z geografizcnego położenia między małopolskim Rakowem a Wołyniem i Rusią, Podlasiem, Warszawą i Litwą. W okresie cofania się protestantyzmu, tj. po roku 1591, kiedy liczba różnowierczej ludności w koronie mogła dochodzić, jak oblicza H. Merczyng,*), jeszcze do 1/6 części, pierwsze miejsce co do ilości zborów w Koronie zajmował powiat wschowski z Lesznem na czele, liczący 85% zborów w stosunku do parafii katolickich, po czym szła ziemia chełmska (56%) i powiat lubelski (56%) ze zborem głównym w Lublinie, któremu to zborowi patronowali z niedalekiego Baranowa lub odleglejszej Włodawy Leszczyńscy, spokrewnieni z tutejszymi możnym rodami małopolskimi (Firlejowie, Słupeccy i i.) oraz z sąsiednimi wołyńskimi (Prońscy, Zasławscy). Wpływy różnowiercze Leszczyńskich obejmowały tedy Wielkopolskę, Lubelszczyznę i Podlasie oraz wielki okrąg arjańskiego Wołynia.

Lublin w w. XVI—XVII był miastem bogatym i ludnym: kwitnął tu wielki handel ze Wschodem, rozwijały się rzemiosła, kunszty i nauki i żyły obok siebie różne nacje i wiary: Polacy, Żydzi, Rusini, Niemcy, Szkoci, Ormianie, Włosi, Węgrzy; katolicy, żydzi (ci mieli tu nawet jakąś „akademię" talmudystyczną), kalwini, arianie, schizmatycy. Zbory różnowiercze mieściły się zrazu w śródmieściu, później przeniosły się na grunta podmiejskie, zwłaszcza należące tam do fundacji Szpitala św. Ducha, albo do dworów panów i szlachty i dziedzicznych po-

*) Zbory i senatorowie prot. str. 17.

siadłości położonych już całkiem poza obszarem objętym jurysdykcją miejską. Do Lublina zjeżdżało się tłumnie różnowiercze obywatelstwo z Bełżyc, Piasków, Lewartowa, Krasnostawu i i. na synody i nabożeństwa oraz dysputy, i to długo mimo przeszkód ze strony władz państwowych, sądowych lub miejskich.*). W Lublinie było też wiele zakonów starych i nowych reguł: Jezuici, którzy tu mieli siedzibę osobnej, lubelskiej prowincji, Karmelici bosi, Dominikanie, Franciszkanie, Bernardyni i i.; wszystkie te klasztory starały się nawrócić „heretyków" na prawdziwą drogę zbawienia; ścierali się więc tutaj słowem i piórem głośni teologowie katoliccy, kalwińscy i arjańscy, przedstawiciele najsubtelniejszych ugrupowań wyznaniowych.

W krytycznym okresie (1627) zwierzchnikiem diecezji krakowskiej, do której należał Lublin, był biskup Marcin Szyszkowski, wychowanek i wielki protektor O.O. Jezuitów, wydawca „Indexów" książkowych i instrukcji kościelno-prawniczych („Reformationes generalis"), ów pasterz gorliwy, który podobno sam jeden około 90 świątyń katolickich heretykom w swojej diecezji odebrał prawem.

Tumulty w Lublinie przed r. 1627 wybuchały co kilka lat (1611, 1614, 1620), heretyków ścigano tu mnóstwem procesów przed Trybunałem koronnym a miasto broniło się przed napływem różnowierstwa ograniczaniem przyjęć niekatolików do swego prawa. Wobec rosnącej nienawiści wyznaniowej tłumów synod kalwiński w Kocku podjąć musiał uchwałę, że o ile w przyszłości synody odbywać się będą w Lublinie, to patronowie będą na nie z ministrami pospołu przyjeżdżali, z nimi do zboru przychodzili i wychodzili, dla zabezpieczenia im bezpieczeństwa i spokoju.

Przełomowym jednak dla różnowierstwa w Lublinie a zarazem i w Polsce całej był wielki tumult w dniach

---

*) A. Kossowski: Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskiem w XVI - XVII w., Lub. 1933.

1 i 2 sierpnia 1627 r.; po tym tumulcie protestantyzm w Lublinie już się ze swego upadku nie podniósł.

Czy wypadki lubelskie z lata 1627 r. miały jakieś tło polityczne lub strategiczne o szerszym widnokręgu i zasięgu, tego nie możemy stwierdzić; należy jednak zaznaczyć, że rozgrywały się one jakby w samym sercu polskiego różnowierstwa i w atmosferze niewątpliwie wielkiego podniecenia i napięcia uczuć, wyładowujących się z obydwóch stron w czasie, gdy u wrót Rzplitej, w ujściu Wisły stanął „lew północy", Gustaw Adolf.

W Lublinie „tak się księża wyuzdali mowami swymi wszetecznymi" — pisze St. Kurosz, agent. ks. Krzysztofa Radziwiłła do swego pana, — że jeden z nich publicznie, w obecności wielu ludzi miał wołać: „Pana Boga prośmy za Króla JMci, aby go Pan Bóg błogosławił przeciwko temu nieprzyjacielowi, który na potłumienie wiary świętej katolickiej heretyctwo chce wprowadzić, czego i tuteczni obywatele heretycy pomagają mu. A to Król JMć idzie głową swą przeciwko temu nieprzyjacielowi, a za nim w tył pan wojewoda bełzki z wojskiem idzie..." Słowa te podał był Kuroszowi sam wojewodą bełzki Rafał Leszczyński, dodając jeszcze o Marcinie Szyszkowskim, biskupie krakowskim, który niedawno, na jednym zjeździe, z pewnej okazji tak się miał unieść („wyuzdać") z mową swą przeciwko wojewodzie, iż miał zawołać: „a długoż-ci heretycy będą prowadzić, jak się ja resolwuję, każę też mojej piechocie nastąpić której mam 800, i wiem, coś na tego pana..." Te słowa podał Leszczyńskiemu w Łublinie pewien senator, Leszczyński zaś powtórzył je Kuroszowi.*)

Zaczęło się naprzód podobno od jakichś ukrytych prowokacji i intryg: krążyły mianowicie w Lublinie pogłoski o jakimś liście, rzekomo z Lusławic od J. Stoińskiego do Krzysztofa Lubienieckiego pisanym, mieszczącym wyrazy jakichś niby sympatii do Betlena Gabora, gotującego pomstę

*) St. Kurosz do ks. K. Radziwilla, z Orla d. 7. VII 1627, Arch. O. kś. Radziwillów, w tece koresp. S. S. Bolestraszyckiego, nr. 432.

za Lisowczyków i do Gustawa Adolfa, który wpadł właśnie w Prusy. List ten przynosił wersję o mającym nastąpić rozpędzeniu różnowierstwa w Lublinie.*). Możnaby się podług tego listu i pogróżek dopatrywać strategicznego znaczenia Lublina jako ogniwa między wodzem luteranizmu u ujść Wisły a kalwińskim jego szwagrem — u wąwozów karpackich, o ileby to nie była jakaś prowokacja.

W maju 1627 r. pozwano na Trybunał znakomitych mężów, Jakuba Sienińskiego patrona Rakowa i Pawła Lubienieckiego, patrona ariańskiego zboru w Lublinie o to,**) że się poważyli zwołać do Lublina jakieś niedozwolone, burzliwe synody swojej sekty, gwoli propagandy religii czy — nie wiadomo — w jakim innym celu, co się nie może dziać bez okazji do tumultów, którym zagobiegać mocą powagi sądu jest rzeczą Trybunału. Na tym to synodzie zjawił się pastor z Litwy Michał Gittichius, Wenecjanin, który w swoim kazaniu zborowym poważył się „bezwstydnym i wyuzdanym językiem" najgłówniejszego wroga Rptej Gustawa Adolfa modłom zborowym zalecać i życzyć mu złowrogich sukcesów nad Rptą, przez co ów herezjarcha wenecki stał się winnym zdrady stanu i obrazy Majestatu; za to wymienieni patronowie albo powinni winowajcę przed sąd stawić, albo sami za niego mają odpowiadać. Gdy ze strony obwinionych zażądano odkrycia delatora, ten się nie zjawił; wtedy oskarżeni żądali kary na instygatora, przewidzianej przez prawo, a ten, t. j. instygator odwoływał się na marszałka sądu. Wtedy skompromitowany sąd wycofał się, kazawszy jedynie obwinionym przysiąc, że w zborze za Gustawa nie modlono się, poczem uwolnił ich od winy i kary, ale równocześnie odbywania synodów różnowierczych, wbrew dotychczasowej praktyce toleracyjnej, zabronił. Gdy w czasie rozprawy Trybunałowej, ze strony

*) Lubieniecki St. Hist. Ref. Pol., p. 256.

**) Arch. Gł. a. d. w Warszawie, Wyroków Tryb. Kor. Kś. 210, str. 1199—1200 sq.

oskarżycieli starano się o jakiegoś kleryka, któryby zaprzysiągł, oskarżeni różnowiercy ułatwili ucieczkę Gittchiusowi, aby uratować siebie i zbór.*)

W sierpniu znów t. r. instygator kor. Stanisław Bogusławski oraz studenci jezuiccy z Lublina pozwali Rafała Leszczyńskiego**) woj. bełzkiego o to, że wbrew przepisom konstytucji o przyjeżdżaniu na Trybunał i przychodzeniu przed jego sądy wprowadził większą niż prawo zezwoliło ilość piechoty niemieckiej (knechtów) do miasta. (Lubieniecki Stan. w swojej Historii Ref. Pol. str. 261 mówi, że wojewoda gotował się wyprawić ich stąd przeciw Gustawowi). Ci, czy to jako cudzoziemcy nie znający praw Rzptej, czy z samej złośliwości, czy może raczej namówieni złą radą (maligno spiritu afflati), wyprawiali tu opiłe zbytki połączone z biciem w bębny, bieganiem z żagwiami, wreszcie jakby przydaną sobie opieką pouczeni (quasi dedita opera instructi), pogardą praw i powagi sądów, czy też jakąś inną wolą swego pana powodowani, żaków jezuickich, wracających do miasta, opici w gospodzie na Krakowskim Przedmieściu najbezwstydniejszymi gestami zbeszcześcili, dobytymi szpadami napadli i jednego z żaków, Jerzego Bugajewicza, zabili.

Z miejsca rozległ się głos: „obywatele, do broni, na lutrów!" i ruszyła się masa uliczna, rzemieślnicy, służba, żacy, gawiedź wieczorem na zbory — nie na kwatery piechoty niemieckiej, — które nocą rozebrała i zniszczyła doszczętnie; następnego dnia rzucono się na dwory dyssydenckiej szlachty, które również burzono przez kilkanaście godzin. Aby uśmierzyć rabację, wysłał był Trybunał kilku deputowanych na miejsce, skąd dochodziła wrzawa, a tu powitano deputatów wystrzałami z okien dworu kasztelana bełzk. Andrzeja Firleja, wujecznego brata Rafałowego. Ten mianowicie, przyjechawszy tu, tj. do Lublina. narówni z Leszczyńskim, dał u siebie schronienie ministrom i bronił się wraz ze służbą z rusznic

*) Lubieniecki, l. c., 256 - 260.

**) Wyr. Tryb. Kor. ks. 210, str. 1278 - 1281.

przed najściem tłumu, do którego zbliżali się członkowie Trybunału. O to strzelanie do członków Trybunału pozwano z urzędu Firleja.*)

Obydwaj oskarżeni panowie, t. j. Firlej i Leszczyński skazani zostali na kary pieniężne po 1000 fl. wzgl. grzywien i kwoty te natychmiast Trybunałowi wypłacili; i knecht Leszczyńskiego został stracony.

Wszystkie te dotąd omówione tu procesy lubelskie, t. j.: Bolestraszyckiego, Sienińskiego i Lubienieckiego, Firleja i Leszczyńskiego, dotyczyły pojedyńczych osób i to przeważnie możnych. Ostatni akt oskarżenia**) objął już całe różnowierstwo lubelskie, kalwinów i arjan, nie wyłączając nikogo, bezimiennie.

Mianowicie u wstępu do sprawy Firleja i Leszczyńskiego Trybunał przyjął delegację, t. j. proboszcza i oficjała lub. ks. Jana Kliszowskiego, działającego tu z polecenia bpa M. Szyszkowskiego i całego kleru lubelskiego, i wytoczył skargę przeciwko kalwinom i arjanom, którzy bądź w mieście bądź poza murami Lublina, samowolnie, wbrew prawom zwierzchniczym królewskim, potajemnie tu wtargnęli, utrzymują tu swoich ministrów, w zamiarze wywrócenia prawowiernej i starożytnej religii rzymskiego, katolickiego Kościoła, obwarowanej odwiecznymi statutami i prawami Rptej, wznoszą synagogi, otwierają szkoły sprowadzające młodzież na manowce błędów, urządzają synody podczas sądów Trybunału, pragnąc im przez to nadać pozory legalności, a wreszcie chwycili się tumultów i buntów. Ponieważ w Lublinie postanowiony jest Tron sprawiedliwości całego Królestwa i Majestat całego Państwa i ufundowany jest w tymże mieście spokój i byt pomyślny obywatelstwa Rptej, — należy zapewnić bezpieczeństwo publiczne i powagę Sądu przez usunięcie z miasta herezji t. j. zborów i ich nauk, jako że różnorakość kultów przynosi za sobą zamięszanie w umysłach.

---

*) Wyr. Tryb. Kor. kś. 210, str. 1281-1291.

**) objęty jest sprawą Firleja, ibid.

Na tę propozycję Firlej i Lubieniecki imieniem różnowierstwa replikowali, że skarga wniesiona jest bez żadnej podstawy, gdyż dyssydenci nie są sprawcami tumultów a zwada, która wyprzedziła tumult, nie powstała z powodu religii ale z prywatnych utarczek pijanych ludzi; różnowiercy jeszcze przed utworzeniem Trybunału mieli tu w dworach wolne nabożeństwo wtedy, gdy i na dworze królewskim i w senacie była ich „dobrze większa połowica", poczem swobodę nabożeństwa zapewniła im przysięga pańska, nie broni też żadne prawo ani otwierania szkół, ani odprawowania synodów. Niechaj sąd ukarze sprawców właściwych, t. j. tumultuantów — to będzie najłatwiejszy sposób na spokój w mieście.

Na to instygator kor. Andrzej Lisiecki, autor znanej apologii Trybunału z r. 1638, cytował ze zbioru Herburta „stare prawa", t. j. statuty jak „o heretyku" i wywodził, ile szkód przyniosła Kościołowi reformacja i upadek egzekucji wyroków sądów duchownych, wyjaśniał, że konfederacja warsz. nie daje wolności nabożeństwa wszystkim wiarom a tylko wstrzymuje rygory dawnych statutów przeciwko heretykom postanawianych, przytaczał mandaty Zygmunta Augusta przeciw arjanom w Lublinie, Zygmunta III, niedawno wydane wyroki samego Trybunału przeciwko heretykom, „wrogom Wiary rz. k. i Państwa" i dla ustalenia stanu rzeczy, powagi prawa i sądów, dla zagrodzenia drogi większym tumultom i buntom — zakończył wnioskiem: należy położyć koniec „synagogom" lubelskim.

Nadaremnie wołał obrońca różnowierstwa Różyński: niechaj się tu nie oskarża nieobecnych, tu oskarżonym jest tylko wojewoda bełzki, którego knechci zabili studenta, oskarżonym jest też tylko kasztelan Firlej, który się strzelaniem bronił; „cóż tu ma nabożeństwo i zbory do karczmy, gdzie się stała zwada; jeśli Niemcy dali przyczynę do tumultu, czemuż nie na Krakowskie Przedmieście, gdzie mieli gospody swoje, uczyniono „ten gas", ale na dwory szlacheckie?

Na to Lisiecki, nie wchodząc w genezę tumultu, odpiera: „w miastach królewskich heretycy wolnego nabożeństwa nie mają, na to wskazują prawa i statuty dawne, jeśli oni coś przeciwko staremu prawu prośbami uzyskali, przecież prawo prawem, bo go nie zniesiono i musi się wrócić do samego siebie. „Teraz się wszystko wraca do starych praw, ponieważ różność wiar przyniosła z sobą zamięszanie w umysłach".

„Od podnoszenia starych praw niedaleko już do wywrócenia wszystkich wolności"*) zauważył Różyński. i na tym zakończyły strony swoje wywody.

Sąd trybunalski „złożony" wydał wyrok następujący: chociaż to niewątpliwie do Trybunału należy, usuwać przyczyny tumultów z miejsca obwarowanego prawami państwa i na przyszłość takowym zapobiegać, przecież jednak Trybunał, powodowany „pewnymi względami", postanawia sprawę konstytucji i nabożeństwa różnowierców w m. Lublinie i na przedmieściach odesłać przed króla i stany w Sejmie; aby jednak zapobiec przyszłym niebezpieczeństwom, nie będzie wolno nikomu, aż do rozstrzygnięcia króla, zburzonych „synagog" reparować, nowych stawiać, ani w żadnym domu w Lublinie kazać, pod karę infamii na szlachtę, gardła zaś na plebejów.

W tej drugiej części wyroku Trybunał przesądził więc wynik decyzji króla i sejmowego wyroku sądowego i zaatakował najsurowszymi rygorami konfederację warszawską, czyli z wyroków jego wywiązał się znów nowy konflikt władzy sądowej z prawodawczą.

Ukrytym nabożeństwom różnowierstwa w Lublinie dawały teraz w swych dworach opiekę dwie panie, obydwie z domu Leszczyńskie: ciotka Rafałowa Marianna Januszowa ks. Zasławska, woj. wołyńska i siostra przyrodnia Rafała, Barbara Stanisławowa Słupecka, (h. Rawicz), kaszt. lubelska; wreszcie i stamtąd przeniosły się te nabożeństwa do niedalekich Bełżyc i Piasków.

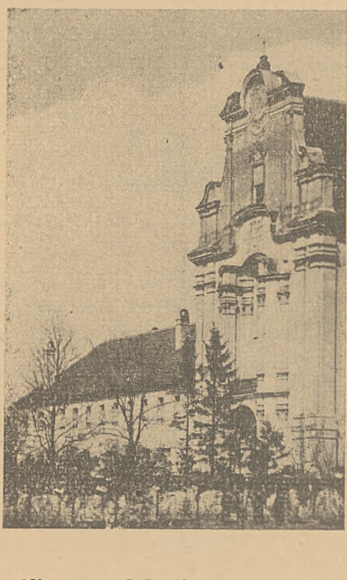
*) Djarjusz rozprawy Trybunałowej w Ms B. Jag. nr. 102.

O. dr Edward Frankiewicz.

Cudowny Obraz
Matki Boskiej Osieckiej

Na wzgórzu północnego brzegu romantycznego jeziora Grodu Przyjemskich w Osiecznej, wznosi się starożytny klasztor synów św. Franciszka z Asyżu. Wprowadził ich do miasteczka Adam Przyjemski w r. 1622 dnia 14 sierpnia i zgodnie z ideałem ubóstwa Franciszkowego wystawił im mały przytułek drewniany z skromnym kościółkiem. W r. 1680 zacna i bogobojna Pani Zofia z Przyjemskich Sztemberg-Kostkowa, a w drugim małżeństwie Opalińska wybudowała nowy murowany (obecny) klasztor, w r. 1729 zaś Józef Mycielski, Hrabia na Tucznie i starosta kruszwicki, pod kierownictwem włoskiego architekta Pompeio Ferrariego wystawił nową do dziś stojącą świątynię barokową, która jest jedną z najcenniejszych ząbyików architektonicznych Ziemi Leszczyńskiej. Po tym okresie rozkwitu nadeszły smutne czasy, bo od r. 1834—1926 na mocy słynnych dekretów kasacyjnych OO. Franciszkanie zostali skazani na wygnanie. Dopiero po wojnie światowej w r 1927 dnia 27 marca wśród ogólnej radości z dziękczynnym sercem wrócili do osieroconych murów.

W tej to zabytkowej świątyni klasztornej znajduje się między innymi wartościowy, cudami słynący Obraz Matki Boskiej Osieckiej.



Klasztor OO. Franciszkanów w Osiecznie.

Wśród szerokich warstw społeczeństwa Ziemi Leszczyńskiej znany jest od wieków, wielką czcią otaczany, cudowny Obraz Matki Boskiej Osieckiej, znajdujący się w kościele klasztornym oo. Franciszkanów w Osiecznej. Z chwilą ponownego objęcia klasztoru przez Ojców w 1927 r. cześć dla obrazu odżyła. Przy każdej sposobności podkreślano jego historię, oraz łaski odebrane, lecz czyniono to tylko w przybliżeniu.

Dopiero w ostatnim czasie, po długich i mozolnych badaniach udało się uchylić rąbek zasłony, zakrywającej przeszłość cudownego Obrazu. Jednocześnie zainstalowane symetryczne oświetlenie pozwoliło wydobyć jego walory religijno - artystyczne. Stare i zniekształcone tło zastąpiono amarantowym aksamitem. Na mocy zaś uchwały zarządu klasztornego z dnia 26 stycznia 1937 r., opartej na wynikach źródłowego badania, zaprowadzono znowu sobotnie nabożeństwa wieczorne, które cieszą się osobliwą frekwencją. Wiekami uświęcony kult Matki Boskiej Osieckiej wszedł odtąd w nową fazę rozwoju.

Niezależnie od momentów religijnych, obraz ze względu na wysoką wartość artystyczną jaką przedstawia zasługuje na bliższą analizę.

1. Opis obrazu.

Cudowny obraz Matki Boskiej Osieckiej jako cenny skarb i wartościowy zabytek jest umieszczony w bocznym ołtarzu, specjalnie zbudowanym w tym celu.

Obraz wisi w środku dolnej kondygnacji na ciemnym tle amarantowego aksamitu, za obrazem św. Anny.

Oprawiony jest w złocone i różami ozdobione ramy. Wymiary obrazu bez ram wynoszą 88×65 cm. a z ramami 110×87 cm.

Poniżej i powyżej obrazu widnieją ornamenty roślinne w formie płaskorzeźby.

Obraz jest malowany farbami olejnymi na płótnie, przyklejonym do deski.

Tło właściwego obrazu jest ośmio ramienne. Pow-

stało dzięki czterem ornamentom, umieszczonym w czterech kątach, odciętych od obrazu czarnymi liniami.

Kompozycja obrazu jest prosta i skromna: młoda, dobrze zbudowana niewiasta w pół postaci czuwa nad małym śpiącym Jezusem.

Głowę okrywa czarno-biała osłona, która spada po bokach twarzy w regularnie wijących się liniach. Dalej zarzucona jest wokoło szyi, przechodzi z prawego ramiona nad piersią na lewe ramię i znika pod płaszczem. Spod rąbka osłony, z lewej strony, ukazuje się długi ciemny włos.

Madonna jest zwrócona w stronę. Ręce ma do siebie zbliżone. Zdaje się na pierwszy rzut oka czuwać nad śpiącą dzieciną.

Piękny kontrast z Matką tworzy pół obnażone Dzieciątko, spoczywające obok rozrzuconych kwiatów na łonie Maryi. Prawą rączkę opiera na książce, którą ma podłożoną pod głową. Na twarzyczce rozlewa się anielski spokój, niezamącony żadnym przykrym snem. Lewą rączką ściska mały krzyżyk.

Szczegół ten jakkolwiek bardzo drobny, rzuca cały snop światła na obraz, w którym jest jakiś nieuchwytny nastrój powabnego uroku, tajemniczo rozsiadającego się smutku i nieziemskiej powagi. Na twarzy Dziewicy-Matki widać zainteresowanie się czymś, odbywającym się przed nią, ale jakoby wywołującym pewien niepokój. Jej oczy dziwnie wpatrzone w dal, nie tyle, by kogo odnaleźć, ile pod ciężarem przygniatającego wyczucia przyszłych bólów i rozpaczy. Zdaje się, że przeczuwa ból, jaki Ją spotka w przyszłości, że widzi krzyż, na którym zawiśnie ciało Jej ukochanego Synaczka. Instynktownie przeto unosi swoje ręce, chcąc objąć i przytulić do siebie śpiącą, niewinną Dziecinę.

Sama Madonna jest dziwnym zjawiskiem: piękność Jej twarzy promienieje, a wyraz Jej oczu zadziwia nadzwyczajnością siły i głębi. Jest to już niewiasta, mająca poczucie swych obowiązków, jakie na Nią włożyło macierzyństwo.



CUDOWNY OBRAZ MATKI BOSKIEJ OSIECKIEJ.

Madonna swą jaśniejszą głową, otoczona perspektywiczną aureolą w kolorach tęczy, jak gdyby wizja wyłania się z nastawy i razem z promiennym małym Jezusem tworzy piękną całość. Układ figur i piękność ruchu podnosi dobrze obmyślany koloryt szat, które załamując się miękko, tworzą głębokie fałdy i odpowiednie wypukłości: koloryt sam nabiera głębi soczystej i większej harmonii.

Dzieło na tle stylowej dekoracji, wywołuje silne wrażenie i posiada wysokie zalety artystyczne.

Obraz jest ozdobiony dwoma koronami. Jedna spoczywa na głowie Madonny, druga na głowie Dzieciątka.

Korona Madonny składa się z szerokiej opaski, z jednego głównego zewnętrznego łuku i z czterech mniejszych wewnętrznych. Główny łuk jest w trzech miejscach połączony z opaską i zlutowany za pomocą trybowanych liści.

Szerokość opaski wynosi 3,5 cm. Trybowany ornament w formie kropek zdobi górne i dolne brzegi opaski, oraz główne łuki. Ornament zaś roślinny jest przymocowany do górnego brzegu opaski.

Na opasce i na łukach znajdują się się liczne cenne kamienie w osadzie.

Na koronie spoczywa trybowana kula, a na niej równoramienny krzyż.

Opaska zawiera 86 kamieni drogocennych, a cała korona 142.

Wymiary korony wynoszą 25×21 cm.

Korona Dzieciątka jest wykonana w analogiczny sposób. Nie posiada atoli wewnętrznych łuków, bo są zastąpione dwoma blaszkami w formie gwiazd.

Wymiar korony wynosi 14×16 cm.

Koronę zdobią również kamienie drogocenne w liczbie 74.

Do ozdoby koron i aureoli przyczynia się razem 228 kamieni drogocennych, wśród których jest 25 czerwonych, 73 zielonych i 130 białych.

Korony zostały wykonane z miedzi czysto i poprawnie. Niektóre części są trybowane, inne delikatnie cyzelowane, obie zaś są złocone.

Dzieło jest prawdziwym cackiem artystycznym.

Niestety rycina i opisy obrazu Matki Boskiej Osieckiej dotychczas umieszczane w dziełach historyczno-ikonograficznych są dowolnym i dalekim od oryginału powtórzeniem.*)

Rycinę wykonał na początku XVIII wieku Bartłomiej Strachowsky z Wrocławia.**) Na odbitce dwie postacie anielskie podtrzymują obiema rękami koronę Matki Boskiej.***) Na dole poniżej obrazu stoi św. Apolonia i św. Barbara z narzędziami męczeńskimi. Z pośrodka wyrasta krzak różowy, którego gałązki się rozchodzą i otaczają cały obraz wokoło. Na gałązkach w równych odstępach znajdują się obrazki męczenniczek. Podpis jest umieszczony w języku polskim. „Obrazu łaskawego i cudownego Najświętszey Bogarodzice Panny Mariey w Wielkiej Polszcze w Kościele Osieckim OO. Reformatów zakonu św. Franciszka prawdziwe wrażenie".

Wymiary odbitki wynoszą 24×15,5 cm.

Strachowsky wykonał jeszcze dwa inne miedzioryty,

---

*) Ks. Alojzy Fridrich T. J.: Historye cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce, Kraków 1903, t. I. s. 154. X. Wacław z Sulgostowa, O cudownych obrazach w Polsce Przenajświętszej Matki Bożej, zeszyt I. s. 188. Bartącz, cudowne obrazy... s. 203.

**) Nagler, G. K.: Neues allgemeines Künstlerlexikon, München 1847, Bd. 17, s. 453.

Füszli: Allgemeines Künstlerlexikon, Zürich 1811, I. Teil, 2. Abteilung, s. 647.

Dlabacz, Gottfried Johann: Allgemeines historisches Künstlerlexikon für Böhmen, Prag 1815, III. Bd. s. 217.

***) „Motyw aniołów, dzierżących koronę nad głową Maryi jest przyjęty ze sceny Koronacji Wniebowziętej i jest tej sceny fragmentem". Dr Mieczysław Skrudlik: Cudowny Obraz Matki Boskiej Świętogórskiej, Gostyń 1936, s. 15.

jeden mały in 8%, a drugi z podpisem łacińskim: „Vera effigies gratiosae Virginis Mariae in ecclesia Osiecznensis.*)

Kościół klasztorny po kasacie był zamknięty, lub dostępny tylko w pewnych warunkach. Nadto aż do czasów powojennych oprócz miedziorytów Strachowskiego nie było w obiegu żadnych odbitek Cudownego Obrazu Osieckiego.

Stąd łatwo można zrozumieć, dlaczego dowolną reprodukcję uważano za wierną rycinę Cudownego Obrazu Osieckiego.

Korony przymocowane do obrazu Matki Boskiej nasuwają myśl uroczystości koronacyjnej. Dane historyczne atoli nie upoważniają nas do przypuszczenia samego faktu uroczystej koronacji.

Wprawdzie skądinąd wynika, że obraz w epoce urzędowych, uroczystych koronacyj znajdował się już w kościele klasztornym.

Pierwsza uroczysta koronacja obrazu Matki Boskiej w Polsce odbyła się na Jasnej Górze.

Była ona zarazem wielkim hołdem narodowym i żywym zewnętrznym wyrazem kultu mariańskiego:

„Za panowania Augusta II w dzień Narodzenia Najśw. Panny 8 września 1717 r. biskup chełmiński Krysztof Jan Szembek w imieniu przedstawiciela Stolicy Apostolskiej, nuncjusza Hieronima Grinaldiego, arcybiskupa Edessy w asystencji biskupa wileńskiego Konstantego Brzostowskiego, w obecności dwunastotysięcznej rzeszy wiernych dokonał pierwszej w Polsce koronacji obrazu cudownego, wizerunku Matki Boskiej Jasnogórskiej."**)

Korony obrazu osieckiego są prawdopodobnie ofiarowane przez miejscową szlachtę lub dobrodziejów z okolicy w dowód uznania i wdzięczności za odebrane łaski.

---

*) X. Wacław z Sulgostowa: op. cit. — Prawdopodobnie z okazji koronacji Obrazu Osieckiego Strachowsky wykonał owe miedzioryty.

**) Ilustrowana Encyklopedia Katolicka, zeszyt 2, Warszawa 1929, Madonna Polska, s. 27.

Klejnoty te pochodzą z pierwszej połowy XVIII w. Dochowała się mianowicie odbitka miedziorytu, wykonanego przez wrocławskiego, głośnego wówczas rytownika Strachowskiego. Na odbitce widnieją także dwie korony w szczegółach identyczne z obecnie zawieszonymi.

Myśl przeto koronacji nie byłaby obcą, zwłaszcza gdy uwzględnimy cały szereg niewątpliwych nagłych uzdrowień. *)

Kronika klasztorna o koronacji nic jednak nie wspomina. W razie koronacji obrazu osieckiego kronikarze zakonu prawdopodobnie byliby pozostawili zapiski, a może i obszerny opis, jak to uczynili z okazji koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej w Miedniewicach. **) Koronacja zatem osiecka miała charakter raczej lokalny, prywatny.

W którym roku się odbyła nie wiadomo. Przypuszczać należy, że miała miejsce już w nowym kościele, lecz jeszcze przed rokiem 1737, albowiem w tym roku wyszedł dekret, zabraniający surowo zdobić obrazy w kościołach klasztornych oo. reformatów bogatymi sukienkami lub innymi kosztownościami. ***)

---

*) Cudownych uzdrowień zanotowała kronika klasztorna 21.

**) Onufry Mysłowski: Rys. genealogii Reformy, 1806, s. 88. „Sławna i wielka uroczystość koronacji Obrazu Najśw. M. Panny odprawiła się w Miedniewicach, dnia 7. czerwca. Ten cudami słynący obraz koronował JO. Książę Hrabia Ignacy Krasicki, biskup warmiński. Złotouste kazanie miał pontificaliter JW. JM. Ks. Załuski, biskup kijowski, tłómacząc w kazaniu tę kościelną Antyfonę SALVE REGINA. Obszerny opis tej uroczystości rozesłany jest do wszystkich konwentów". Dnia 8 lipca 1764 r. papież Klemens XIII wydał dekret zezwalający na tę koronację, która odbyła się dopiero w 1767 r. Złote korony z własnych funduszów ofiarowały: księżna Izabella Czartoryska i Aleksandra Ogińska, Krystyna Bielańska i inne. — Fridrich op. cit. s. 57-62.

***) Statuta Reformatae Provinciae S. Antonii Paduani Poloniae Maioris, Fratrum Minorum, Ravicii 1757, s. 69: „Nunquam acceptentur nec procurentur ornamenta ex auro, argento, gemmis, coralliis, aurichalco, stanno, aut ex alio cuiuscunque speciei metallo confecta, sacris Imaginibus applicanda, vel appen-

2. Geneza obrazu.

Obraz Matki Boskiej odznacza się cechami niepospolitymi. Głębsza jednak analiza dzieła zmusza nas do przyjęcia wniosku, że obraz został już przynajmniej raz częściowo przemalowany i naprawiony.

Po restauracji uległ znowu licznym uszkodzeniom,. Na wielu miejscach jest podziurawiony i popękany. W stanie obecnym wykazuje kilka nowych rysów.

Mimo powyższych usterek obraz jako zabytek z dość odległych czasów, zasługuję na próbę analizy stylu, oraz określenia czasu i miejsca jego powstania.

Pierwsza wzmianka o cudownym obrazie jest umieszczona w kronice zakonnej: „W Osiecznie, — w kościele naszym — pisze kronikarz — jest obraz Najświętszej Panny na ołtarzu mniejszym po prawej stronie, cudami wsławiony".*)

Kronikarz nie podaje roku wprowadzenia obrazu do kościoła. Natomiast pozostawił notatkę z której wynika, że fundatorka klasztoru osieckiego Anna Konstancja, małżonka Adama Przyjemskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, w śmiertelnej chorobie „...ofiarując się do tego obrazu z podziwieniem wszystkich ozdrowiała".**)

Otóż Fundatorka umarła w roku 1657.***) Wynika

denda, cum receptio istorum, non solum faciat thesaurizationem Reformationi nostrae penitus interdictam, verum etiam ultimae voluntati Sancti Patris adversetur. Excipitur Gratiosissima Ecclesiae Miednievicensis Imago, in qua reponenda eiusmodi ornamentae concedundur".

*) Ks. Koralewicz Aleksy: Additament do kroniki Braci Mniejszych św. Franciszka, Warszawa 1722, s. 97.

**) Ks. Koralewicz, op. cit. s. 97.

***) „Aeternitatem in tempore meditata maturius ad eam pervenit, quia citius ivit anno MDCLVII aetat. suae LVII". Napis na nagrobku marmurowym w kościele parafialnym w Osiecznej.

stąd, że już około 1650, jeżeli nie wcześniej, obraz Matki Boskiej osieckiej wisiał w kościele klasztornym.

Odtąd mimo wojen szwedzkich* i kasat pruskich* obraz przechował się na tym miejscu aż do dnia dzisiejszego.

Gdzie należy szukać pierwowzoru tego typu obrazu Matki Boskiej z śpiącym Dzieciątkiem?

W Polsce ówczesne malarstwo przyjęło typ bizantyńskiej Hodigitrii. Matka Boska jest przedstawiona frontalnie jako Boża Rodzicielka, piastująca Dzieciątko Jezus na lewym ramieniu, ubrane w sukienkę. Wizerunek nie posiada cech portretowych, lecz jest obrazem skomponowanym, odpowiadającym pewnym potrzebom kultu. Typ Hodigitrii znamionuje surowość form i schematyzm układu. Zamiast pierwiastków rodzajowych codziennych, rozporządza pierwiastkami abstrakcyjnymi, które były w stanie nadać wizerunkom i postaciom cechy hieratyczne, cechy wyniosłości i dostojeństwa.***

Charakterystyka ta spowodowała, że sobór trydencki dążąc do przeprowadzenia reformy w zakresie malarstwa religijnego, orzekł się za typem bizantyńskiej Hodigitrii.

Śladem soboru poszły i synody polskie. W roku 1621 za panowania biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego uchwalono, że obraz z Jasnej Góry, Madonna Hodigitria jest dla malarzy wizerunków Bożej Rodzicielki wzorem obowiązującym.*)

„Jak ściśle malarze polscy przestrzegali wskazań Kościoła dowodzi fakt, że na 242 wizerunków Madonny od

---

*) Koralewicz, op. cit. s. 52, 53.

**) Protokół tradycji kościoła i klasztoru oo. Franciszkanów w Osiecznej z dnia 16 października 1927 r.

***) Ilustr. Encykl. Kat. op. cit. s. 41-43. — Skrudlik, op. cit. s. 5-9. — Dr Walter Rothes: Die Madonna in ihrer Verherrlichung durch die bildenden Künste aller Jahrhunderte, Köln 1909, s. 8-11.

****) Il. Encykl. Kat. op. cit. s. 42.

wieków u nas czczonych 121 jest naśladownictwem Madonny Hodigitrii." *)

Typ Madonny Hodigitrii przyjęły również szkoły we Włoszech.

Na gruncie malarstwa włoskiego jednak typ bizantyńskiej Hodigistrii Panagii uległ złagodzeniu. Włoski artysta pragnąc się zbliżyć do natury, uwzględnił czynnik uczuciowy. Stosunek matki do dziecka był ujęty zwyczajnie, po ludzku. Dążył do odtworzenia stosunku naturalnego między matką i dzieckiem.

Stąd Madonna traci tradycyjne insygnia władzy królewskiej, a na twarzy maluje się częstokroć lekki, słodki uśmiech. Dzieciątko nie posiada księgi i nie udziela błogosławieństwa, ale za to często bawi się z ptaszkiem, z owieczką lub św. Janem Chrzcicielem. **)

Otóż pomiędzy kategorią przedstawień rodzajowych Matki Boskiej pojawia się we Włoszech w XV wieku osobliwy typ Matki Boskiej siedzącej ze śpiącym lub spoczywającym na Jej łonie Dzieciątkiem.

Twórcami tego typu byli: Verocchio 1435—1488 ***), Piero della Francesca 1492, ****), Cosimo Tura 1430—1495, *****), Luigi Vivarini 1400—1490, ******) Bartolo-

---

*) II. Encykl. Kat. op. cit. s. 43.

**) Dr Mieczysław Skrudlik: Hodigitria Jasnogórska, Kurier Literacko Naukowy, nr. 33, 1932. — II. Encykl. Kat. op. cit. s. 43, 44.

***) Salomon Reinach: Apollo, Histoire generale des arts plastiques, Paris 1930, s. 149.

****) P. Dr Beda Kleinschmidt O. F. M.: Maria und Franziskus von Assisi in Kunst und Geschichte, Düsseldorf 1926, s. 38, 39.

*****) Cajetan Osswald: Magnificat ein marianisches Kunstbüchlein, München 1926, s. 21. — Le Musée d'Art, Galerrie des Chefs-d'oeuvre et précis de l'Histoire de l'Art depuis les Origines jusqu'au XIX siecle, s. 141., Paris. — Cosimo Tura był uczniem Mantegni (1430—1506).

******) Dr Walter Rothes, op. cit. s. 53.

meo Vivarini 1464*) i Benozzo Gozzoli 1420—1497.**)

Prąd „nowej" Hodigitrii począł oddziaływać na sąsiednie kraje. Na polskie malarstwo wywierały wpływ szczególnie szkoły sieneńska i florencka, w XVII i XVIII w. weneckie i bolońsko-rzymskie.***)

Pod wpływem nowych prądów Madonny polskie tracą na realiźmie, będącym tak charakterystyczną cechą typu jasnogórskiego. Typ władczyni i monarchini przekształca się w typ uczuciowy, oznaczający się wielką swobodą, ciepłem wewnętrznym, jakkolwiek zachowały się rysy bizantyńskie, mianowicie: owalna twarz, niskie czoło i wydłużony nos. Mimo, że nawet „obrazy tego typu przedostawały się do Polski przez Czechy i Węgry, zasadniczego jednak wpływu na malarstwo nasze nie wywarły. Przeważał u nas nadal nieco tylko zmodyfikowany typ bizantyński".****)

Fakty i daty powyższe pozwalają określić w przybliżeniu czas i miejsce powstania obrazu Matki Boskiej Osieckiej.

Obraz osiecki zbliża się bezsprzecznie ujęciem do obrazów włoskich tegoż typu.

Prototypem wizerunku Matki Boskiej, może nawet w prostej linii, zdaje się być dzieło Gozzoliego.

Prototypem śpiącego dzieciątka jest prawdopodobnie obraz Tury.

Kompozycja tych dwóch obrazów jest identyczna: na jednym i drugim siedząca Matka Boska utkwiła wzrok w Dzieciątku, spoczywającym na Jej łonie. Różnica dotyczy tylko cech drugorzędnych.

---

*) Dr Walter Rothes, op. cit. s. 53. — Le Musée d'Art, op. cit. s. 141.

**) Kleinschmidt, op. cit. s. 87. -- Gozzoli był uczniem Fra Filipo Lippi (1406—1469); Wincenty Trojanowski: Malarstwo Włoskie, Warszawa, s. 22-23. — Le Musée d'Art, op. cit. s. 133.

***) Alfred Brosig: Obrazy Najśw. Panny Maryji w Wielkopolsce, Poznań 1929, s. 7. — Il. Encykl. Kat. op. cit. s. 42.

****) Il. Encykl. Kat. op. cit. s. 44.

Twórca obrazu osieckiego wzorował się na Dzieciątku Tury, lecz pod główkę Dzieciątka położył księgę, a do lewej rączki wsunął czarny krzyżyk. Księga i krzyżyk, będące niegdyś insygniami władzy królewskiej, tu są jedynie dalekim echem, epilogiem Hodigitrii.

Krzyżyk w rączce śpiącej, niewinnej Dzieciny spowodował radykalną zmianę w nastroju całego obrazu.

Madonna przestała być szczęśliwą, czułą, tkliwą matką Gozzoliego, stała się pół-postacią, zwróconą w stronę, zatrwożoną, przeczuwającą z instynktownie rozwartymi rękami zbliżające się niebezpieczeństwo dla Dzieciątka. Wyraz jej twarzy zdradza jakieś tajemnicze, nieuchwytne, ale zarazem tragiczne przeżycie, jak gdyby po raz pierwszy na widok krzyżyka w rączce Dzieciątka zrozumiała treść słów starca Symeona: „I duszę twą własną przeniknie miecz"...*)

Obraz Madonny osieckiej, przypuszczamy, jest kompozycją eklektyczną, pochodzącą z 16 wieku, zrodzoną na gruncie malarstwa czeskiego, a najprawdopodobniej włoskiego.

W jaki sposób obraz ten dostał się do kościoła oo. reformatów w Osiecznej?

Nie ulega wątpliwości, że dzieło Gozzoliego, przedstawiające Madonnę z św. Franciszkiem i z św. Bernardynem Seneńskim było znane w szerszych kołach franciszkańskich we Włoszech.

Otóż pod koniec 16 wieku daje się zauważyć coraz to wyraźniejszy ruch reformacko-franciszkański. Bernardyni polscy opuszczają swój kraj, uchodzą do Czech lub Włoch i tam wstępują w szeregi nowej zreformowanej elity synów franciszkańskich.**)

Na początku 17 w. w dogodnych warunkach opusz-

---

*) Łuk. 2. 35. — Znamienny jest geometryczny rysunek konstrukcyjny kompozycji cud. obrazu.

**) X. Emil Kantak: Bernardyni Polscy, Lwów 1933, t. II. s. 51-100.

czają gościnne kraje i wracają do ojczyzny, która z wielką życzliwością ofiaruje im liczne nowe przytułki. Historia wylicza między innymi i pierwsze fundacje, mianowicie Miejską Górkę i Osieczną. *)

Kontakt z czeskimi i włoskimi towarzyszami trwał nadal, gdyż co pewien czas delegacja zakonna wybierała się na wybory przełożonego zakonu, które najczęściej odbywały się we Włoszech.

Konkluzja zatem, że obraz osiecki, jako tradycją uświęcony typ Madonny franciszkańskiej, mógł się dostać powyższą drogą do Wielkopolski, zdaje się nie być pozbawiona wszelkiego prawdopodobieństwa.

Niemniej jednak wypada zastanowić się nad tym, że na ziemiach polskich pojawiły się przynajmniej dotychczas znane cztery kompozycje, które posiadają pewną analogię formalną z obrazem Najśw. Panny Osieckiej. **)

Pod względem jednak wyrobienia formy i siły ekspresji obraz osiecki dominuje nad wszystkimi jak i w ogóle nad twórczością ówczesnych malarskich szkół wielkopolskich. ***)

---

*) Kronika klasztorna, s. 33. — Koralewicz, op. cit. s. 12-14. — Kantak, op. cit. s. 71.

**) Fridrich, op. cit. t. III, s. 253; t. IV, s. 27, 72. Czwarty egzemplarz, reprodukcja naiwnie ujęta obrazu Osieckiego, znajduje się w zakrystii kościoła parafialnego w Osiecznej, gdzie w 1937 r. został zawieszony. Poprzednio znajdował się na probostwie.

***) Brosig, op. cit. s. 13. — Patrz również: Alfred Brosig, Materiały do historii sztuki wielkopolskiej, Poznań 1934, s. XVI.

Dr Mieczysław Jerzy Opatrny

Jak to grajek Boży Antoni Prałat z Osieczny

budował z klepek organy i jak z drzewa pięknie fryzowaną kapelę wyrzezał.

Piszę o grajku z Bożej Łaski i konstruktorze natchnionym, wytrwałym, rozkochanym w śpiewie drzewa, jak się to później okaże, czyli o Panu Antonim Prałacie, młynarzu wiatrakowym z Osieczny, który słysząc równo w roku 1900, że jakiś tam mizerny szewczyna chciał sfabrykować organy, na czym nawiasowo mówiąc haniebnie wpadł bo „zbańczył", a jego piszczałki nabywca na śmietnisko wyrzucił, nie zląkł się tego szewskiego krachu, ino na ambit młynarski rzecz tą rozważnie i dokumentnie wziąwszy, wyostrzył dobrze kozik — po czym go odłożył. Bez planu bowiem nie chciał działać.

Więc medytował. — Medytował tak lat wiele. A potem równych lat siedem strugał deski, klepki, piskał sobie na piszczałkach, czyniąc zamęt w domu okropny.

Rysował, mazał, znów rysował i dociekał, jakby to zrobić, żeby mu drzewo zagrało.

I wymyślił nareszcie organy o ośmiu rejestrach, daleko lepsze od tych, co to ten szewczyna je strugał i na którym to interesie zbańczył, nabrawszy niebacznie na kredyt drzewo i wierzyciela!

Prałat jednak zabrał się do rzeczy rozważniej. Rozmówił się tedy najpierw z pojemnością własnej kieszeni, potem z panem leśniczym, by mu nie robił wstrętu z wyborem jakości „klepek", które to drzewo sobie waży do takiej pracy najwięcej Pan Prałat.

Potem — przez lat równych siedem budował, a obecnie rok ósmy wykończa organy swojego pomysłu, ten natchniony samouk i uparty pasjonat gry na organach.

Ma tam tych piszczałek czterysta. Cały las!

A każda inaczej gra, bo Pan Prałat rozmówił się też jeszcze poprzednio z każdym gatunkiem drzewa na osobności, jak też ono gra! Uzgodnił z drzewem, że lipa gra tak, dąb inak, grab jeszcze inaczej, a sosna znów inaczej, a razem znów grają zupełnie odmiennie.

Konferował tak z tymi klepkami sporo lat i dlatego teraz „kalkując" sobie jakby na fisharmonii nogami bardzo pięknie gra właśnie to, co mu się najwięcej podoba.

Najwięcej zaś mu się podoba to, co „starodowne", co z tego czasu, kiedy to Ojciec ś. p. nieboszczyk ponoć mocno mu skórę łoił za muzykanckie fanaberie jako rodzonemu synowi, który rzępoląc na skrzypcach prowadził tym postępowaniem, zdaniem ś. p. Ojca do tego, „że Antoś będzie kiedyś chyba klamki pucował obcym", bo to tam z tego, co on „graje" i tak chleba nie upiecze.

Co prawda to prawda — Antoś choć z czasem został młynarzem wiatrakowym i mąki na chleb mu nie braknie, choć mu Ojciec jego skrzypce wyrzucił przez okno — z muzyki, jaka mu uporczywie grała w uchu, chleba piec nigdy nie myślał. Nie szukał w tym zarobku ani profesji. On chciał grać, bo mu tak coś mówiło, że grać koniecznie musi i to — właśnie na organach. Przeto kiej mu Ojciec nieboszczyk te skrzypki ostatnio wydarli z gorzci, zatem kupił sobie na odmianę.... cytrę i na niej brzękolił dalej.

Aż się nauczył sam tajemnicy akordów „wedle ucha", a potem jeszcze większej tajemnicy — czytania nut. Stoł już na swoich nogach, bo tera tak mu świegotała jego cytra, jak on ji zagraje, a nie jak ona jemu!

Bo takie jest prawo w kożdy muzyce, że instrument musi słuchać grajka.

Groł, a roki płynęły i z Antosia wyrósł Pan Antoni, młynarz, panie święty, jak się patrzy, obrotny w zawodzie i nawet w piórze, a znający tajemnicę śpiewu drzewa. Miał już lat 54. Namalował sobie tęgi plan, pogadał znów z leśnikiem, jeszcze raz lepiej wyostrzył kozik, hebel, dłuto i zabrał się do roboty, przecierając własnoręcznie każdą deseczkę „klepki" na nutę, której mu było potrza, na swoją nutę.

Popiskiwał se na cudacznych piszczałkach to krótkich, to długich, to cienkich, to grubych, zatykał, przytykał i odtykał, aż nareszcie kupiwszy do tego starą fortepianową klawiaturę, dopasowawszy miech i wszystko to skleiwszy „do kupy", zasiadł nareszcie na wysokim zydlu i zagrał „po starodownemu".

Na tą właśnie staroświecką nutę, na którą w wiejskim kościółku jego jeszcze ojcom grywał organista, człowiek niepolada uczony w muzyce i służbie Pańskiej, który napewno dawno w kapeli niebieskiej dyryguje, bo coby ta w niebie z organistami robili?! Juści, że na organach grają i dyrygują chórem!

Przydała się naszemu Prałatowi ta wyrzucona na śmietnik niema organowa piszczałka. Odgadł z niej sekret śpiewu drzewa.

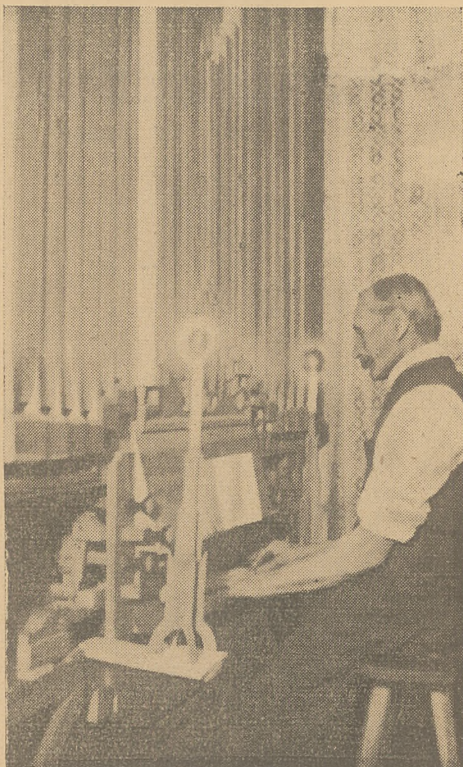
Dziś ten 62-letni miłośnik organów i samouk konstruktor, ten Boży grajek z Osieczny, chromy inwalida i rzeźbiarz naiwnych „geniuszów muzyki" w lipie, bo jest i samoukiem rzeźbiarzem — gra sobie wieczorami samotnie „kalikując", a jego nastrojone w piszczałkach drzewo śpiewa mu pochwałę pracy i znojnego życia.

I te pieśni stare ojców, co to je śpiewali w wiejskim kościółku lat temu wiele.

Gra na swoich ośmiorejestrowych organach, skrzypiąc drewnianymi pedałami, a „geniusze" jego,, rzezane w lipie, czy olsze z bardzo pięknie rzeźbionymi czuprynami, jeden na basetli, drugi na skrzypkach, a trzeci na trąbce bardzo mają uradowane miny i też mu znienacka

tu i tam wpadną hucznie z akordem „starodownym", kiedy Prałat wniebowzięty i rozegrany przez swoje drewniane piszczałki modli się Bogu, spoglądając w zachodzące światło wieczorne. I myśli se, że to on som graje! Ale gdzietam! To z nim jego kapela aniołków graje, ino on tego ani niewi!

Antoni Prałat przy wybudowanych przez siebie organach.



Nasz poczciwy Pan Antoni Prałat, prawdziwy prałat pracy i benedyktyńskiej cierpliwości, inwalida, rolnik i młynarz z Osieczny, człowiek o słonecznym uśmiechu roz-

radowanego dziecka, co to mu jego aniołki czy geniusze dają „tusz“ kiej się zamyśli przy grze na swoich organach!

* * *

Czyby nie należało, by ktoś z miłośników muzyki, zwłaszcza regionalnej rzeczą tą bliżej się zainteresował?

Rzecz to muzealna.

Radzę jednak z góry zmobilizować czasu conajmniej na dwa dni, bo.... z p. Prałatem, to rzecz niekrótka i kiedy pocznie objaśniać, odkręcać i przykręcać (znam ja to długie dłuto dobrze!) deski, deseczki, piszczały i piszczałki — mój Ty Boże! nasłuchać się trzeba setnie!

Małowiela dwa dni!!

Sprawozdania i oceny

Szkółka Niedzielna (1837—49).

Czwarty dziesiątek lat ubiegłego stulecia — to okres, w którym życie umysłowe Wielkopolski zaczyna mocno przybierać na sile. Poczesne w tym ruchu intelektualnym miejsce zajęło i Leszno, wydając w oficynie Ernesta Günthera czasopismo p. t. „Przyjaciel Ludu"*).

Nie mógł jednak ów „Przyjaciel Ludu" pokumać się ze strzechą wiejską, gdyż poziomem swym literackim, treścią i nastawieniem nieco „pańskim" (co mu zarzucano współcześnie) nie odpowiadał poziomowi intelektualnemu ludu wiejskiego. Używając dzisiejszego wyrażenia, moglibyśmy „Przyjaciela Ludu" określić jako „magazyn", coś w rodzaju „Tęczy" czy wreszcie „Asa", który zaspokajał potrzeby duchowe ziemiaństwa.

Dotkliwą zaś lukę w literaturze periodycznej o charakterze prawdziwie ludowym, zapchało dopiero inne czasopismo, nie tak może, jak „Przyjaciel Ludu", sławne i świetnie wydawane, lecz także zasłużone. A miejscem wydawania tego czasopisma było znowu Leszno.

W niedzielę, dnia 1 stycznia 1837 r. ukazała się nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie, a pod redakcją księdza Tomasza Borowicza, gazetka, nosząca skromny tytuł: „Szkółka Niedzielna". I rzeczywiście: wielkich pretensyj pisemko to ani pod względem wyglądu zewnętrznego, ani pod względem treści nie miało. Półarkuszowa ta, o czterech stronnicach w rozmiarze 17,2 cm x 22,5 cm, treścią i piziomem literackim niebardzo mogłaby się równać z współczesnymi nam dodatkami w rodzaju „Ogniska domowego" czy „Przyjaciela rolnika", niemniej jednak prostotą i bezpośredniością zawartych w niej myśli mogła przemówić do duszy ówczesnego chłopa wielkopolskiego.

Na końcu ostatniej, czwartej strony każdego numeru, znajdujemy drukowany napis: „Szkółka niedzielna wychodzi co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną ceną rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę". Musiał się więc tygodnik ten rozchodzić daleko, jeżeli wszystkie urzędy pocztowe, i do te-

---

*) p. Jadwiga Klauzińska — Leszczyński „Przyjaciel Ludu", patrz: „Ziemia Leszczyńska" I (8), Leszno, marzec 1937 r.

go w ówczesnej, dyliżansowej jeszcze epoce, przyjmowały przedpłatę. Szkoda tylko, że nie wiemy, w jakim nakładzie wychodziła „Szkółka Niedzielna".

Gruntowne zapoznanie się z treścią trzynastu roczników tygodnika (znany mi komplet znajduje się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu) jest może nieco nużące; monotonnej bowiem czerni druku na szaro-spłowiałym, grubym papierze nie przerywa ani jedna ilustracja! Jaka pod tym względem różnica w porównaniu z „Przyjacielem Ludu".

A treść „Szkółki Niedzielnej?" — zaczynało się zawsze od Ewangelii św. i krótkiego kazania, pisanego ręką ks. Redaktora. Dalej następowała jakaś „Rozmowa Szymona z Wojciechem o sadzeniu drzewek", krótkie a przystępne pouczenia o hodowli zwierząt domowych, ich leczeniu i t. p., przeważnie ujęte w formie dialogów. Napewno skromny ten tygodnik swymi praktycznymi radami gospodarskimi i lekarskimi niejednemu kmiotkowi przyniósł korzyść. Walczyła „Szkółka Niedzielna" także z pijaństwem i zabobonami.

Warto także nadmienić o redaktorze „Szkółki Niedzielnej", księdzu Tomaszu Borowiczu.

Urodził się 7. grudnia 1805 w Sobiałkowie, zmarł jako proboszcz w Brodnicy w nocy z 14 na 15 sierpnia 1857.*) Kształcił się w Poznaniu, najpierw w gimnazjum, potem w seminarium duchownym, a w 1828 r. udaje się na trzyletnie studia do Bonu. W roku 1837 był komendarzem probostwa gryżyńskiego (proboszczem nie zatwierdzono go, gdyż miał zatarg z władzami pruskimi). Zarządzał też probostwem w Choryni. Zajmował się malarstwem, składaniem rymów i ogrodnictwem, koroną jednak żywota jego była „Szkółka Niedzielna". Rzetelną pracą redagował wydawany w Lesznie tygodnik przez lat kilkanaście zdobył sobie też rozgłos swymi kazaniami. „Szkółka Niedzielna" zaczęła jednak w r. 1848 tracić monopol na rynku wiejskim. W tymże bowiem roku nakładem poznańskiego księgarza Stefańskiego, a pod redakcją księdza Aleksego Prusinowskiego zaczyna wychodzić „Wielkopolanin", a wkrótce potem, po poróżnieniu się redaktora z wydawcą, „Wiarus". Czasopismo to, redagowane świetnym piórem ks. Aleksego Prusinowskiego, zdobyło sobie wnet serca ludu, spychając w cień leszczyński ty-

---

*) p. „Słownik Biograficzny, t. II. — Andrzej Wojtkowski „Bibliogr. Hist. Wlkp." str. 510.

godnik. Pod koniec czerwca r. 1849 wyszedł ostatni numer „Szkółki Niedzielnej“, od A do Z redagowanej przez ks. Tomasza Borowicza.

A chociaż skromne, bardzo skromne było to czasopismo, niemniej jednak „Szkółka Niedzielna“, wychodząca w Lesznie w latach 1837 do 1849, pamiętna i znana jest naszej bibliografji przez to, że była pierwszym pismem w Wielkopolsce przeznaczonym dla szerokich mas ludu, pismem, które swe zadanie doskonale spełniło.

Aleksander K. Handke.

Polonica Leszczyńskiego Sądu

Drobny przyczynek do dziejów rodziny Karola Kurpińskiego.

Korzystając z uprzejmości i zezwolenia pp. Sędziów i Prokuratorów tut. Sądu mam możność notować od czasu do czasu ciekawsze ślady z polskiej przeszłości Leszna i okolicy, znajdując ich obficie w aktach sądowych lat dawnych.

Zawdzięczam i obecnie możność uskutecznienia tego tutaj wyciągu p. sędziemu Szrejbrowskiemu Henrykowi, któremu z tego miejsca pozwalam sobie złożyć podziękowanie.

Sprawa, którą tu podaję, tyczy znanych i dobrze zapisanych nazwisk rodów na terenie Włoszakowic, pięknej miejscowości, położonej o około 18 km. od Leszna.

Odnosi się ta czynność do umowy (kontraktu) kupna sprzedaży nieruchomości, którą to sprzedaż uskuteczniała Franciszka z Wańskich Kurpińska, wdowa po zmarłym organiście włoszakowickim Marcinie Kurpińskim. Kupującym był „uczciwy Jan Kanty Grycz, sołtys włoszakowicki“, sama zaś czynność sporządzona została przez Urząd Pisarstwa Akt. we Wschowie w dniu 29. stycznia 1816 r. czyli 122 lat temu i spisywał ją Pisarz Aktowy Powiatu Wschowskiego Wawrzyniec Lutomski (dziś akta gruntowe Włoszakowice k. 48), jak to wynika z uwierzytelnionego wyciągu zgodnego z oryginałem „na papierze stęplowanym od ośmiu dobrych groszy spisanym pod pieczęcią i podpisem Urzędu Pisarstwa Aktowego Powiatu Wschowskiego w Wschowie dnia i roku jak wyżej“. Nazwisko Kurpińskich bliskim jest każdemu, kto się interesuje przeszłością Leszna i okolicy.

Jest to bowiem nazwisko wielkiego polskiego muzyka i kompozytora Karola Kurpińskiego (ur. 1785, zm. 1857) z Włoszakowic rodem pochodzącego, a dyrygenta orkiestry w teatrze warszawskim za czasów chlubnie zapisanej dyrektury Bogusławskiego „Ojca polskiego teatru“. Nazwisko chwalebne Kurpińskiego Karola, ex organisty, który potem był twórcą opery polskiej (zrazu operetki i wodewilu). (M. in. skomponował „Pałac Lucypera“ -- „Szarlatana“ — „Jadwigę“ -- „Zamek na Czorsztynie“ — „Nowe Krakowiaki itd.).

Notuję poniżej wierny odpis transakcji, jaką zawiera matka kompozytora Franciszka z Wańskich owdowiała Kurpińska, a czynię to z uwagi na okoliczność, że wynikają z niej pewne materiały przyczynkowe co do pochodzenia naszego kompozytora.

Wymaga przede wszystkim pewnego objaśnienia zwrot, użyty w czynności tej, mianowicie „Solectwo“.

Wyrażenie „solectwo“ pochodzi od rzeczownika „sołtys“ (z niemieckiego Schultheis). Za czasów kolonizacji, zwłaszcza niemieckiej w Polsce, której natężenie przypada na wiek XIX był to ten, który sprowadzał osadników i osadzał ich po wsiach zazwyczaj na prawie niemieckim i który dlatego zwał się „zasadźcą“ (łac. locator) będąc organizatorem wsi i jej stanowiska prawnego. Zwał się właśnie „sołtysem“.

Za zezwoleniem i przywilejem księcia Franciszka Sułkowskiego, nabyli w roku 1780 rodzice naszego muzyka Marcin i Franciszka z Wańskich małżonkowie Kurpińscy „solectwo“ od Bryneków. Kiedy zaś Marcin Kurpiński zmarł, żona jego Franciszka Kurpińska pozbywa solectwo „uczciwemu Janowi Kantemu Gryczowi“. Tenże Jan Kanty Grycz dlatego w późniejszych czynnościach jakie dokonuje, mianowicie w testamencie spisanym do protokółu sądowego w dniu 30. 12. 1834 r. (ten sam znak akt sądowych) figuruje jako „tutejszy okupnik“ sołtys Jan Kanty Grycz. Oznacza to właśnie fakt wykupienia przez niego majętności i charakteru sołeckiego i to od Kurpińskich.

Uwierzytelniony odpis („copia vidimata“) tejże czynności tak oto brzmi (piszę w nowej pisowni.).

„Fryderyk Wilhelm z Bożej Łaski Król Pruski, Wielki Książe Poznański.

Oznajmiamy, że przez niżej podpisany Urząd Pisarstwa Aktowego przyjęty jest kontrakt kupna i sprzedaży w osnowie następującej :

Działo się w mieście powiatowym Wschowie, dnia dwudziestego dziewiątego stycznia, roku tysiąc ośmset szesnastego. Przed Urzędem Pisarstwa Aktowego Powiatu Wschowskiego, tu w Wschowie pod liczbą pięćset pięćdziesiąt i dwa zamieszkałym, stanąwszy na dniu dzisiejszym Pani Franciszka z Wańskich po zmarłym Marcinie Kurpińskim, organiście włoszakowickim pozostała wdowa i uczciwy Jan Kanty Grycz, sołtys włoszakowicki, oboje urzędowi swojemu znani, na ciele i umyśle zdrowi i do działania czynności urzędowych zdolni, jawnie i dobrowolnie w przytomności dwóch wiary godnych świadków, to jest sławetnych Jerzego Fryderyka Heinrych'a, majstra piekarza pod liczbą pięćset dwadzieścia i Benjamina Gruht'a, majstra stolarskiego pod liczbą pięćset dwadzieścia i jeden, obydwu tutaj zamieszkujących, zeznali. że między sobą kontrakt kupna i sprzedaży w następujący sposób zawarli:

Pani Franciszka z Wańskich owdowiała Kurpińska, mając własne swoje solectwo pod liczbą dziesięć w Włoszakowicach położone, sobie i zmarłemu jej mężowi Marcinowi Kurpińskiemu wspólnie przywilejem Jaśnie Oświeconego Franciszka Księcia z Bielska i Sułkowa Sułkowskiego i Jenerała Inspektora Wojsk Koronnych, Jenerała Leutnanta i Szefa Regimentu pierwszego, Starostę Żarnowskiego, Kommendora Maltańskiego, Orderu Orła Białego, Świętego Stanisława, Świętego Aleksandra Newskiego, Świętego Huberta, Palatynatu Rheni Kawalera, Dóbr Włoszakowickich Dziedzica, na dniu dwudziestym ósmym marca roku tysiąc siedmset ośmdziesiątym, do kupienia od sławetnych Bryneków Małżonków pozwolone, toż gospodarstwo soleckie ze wszystkimi do niego należącymi budynkami, tudzież rolami, łąkami, ogrodami, olszowymi zaroślami i różnego drzewa (nieczytelne) w przywileju tegoż Jaśnie Oświeconego Franciszka Księcia Sułkowskiego na dniu szesnastym grudnia w roku tysiąc siedemset siedemdziesiątym pierwszym danym, wyrażonymi, jakie sama posiadała, uczciwemu Janowi Kantemu Grycz i jego sukcesorom prawem wieczystym przedaje i rezygnuje, a to za ugodzoną sumę talarów tysiąc ośmset, które sławetny Grycz zaraz do rąk Pani Kurpińskiï płaci i z tych rzetelnie wyliczonych od niej się nieniejszym kwituje.

Tradycja tego gospodarstwa już nastąpiła. Przedająca tytuł posesji i właścicielstwa sobie dotychczas do sołectwa tego służący na osobę kupującego zlewa i onże do ksiąg hipotecznych podać i intabulować pozwala, tudzież ewikcją z kontraktu niniejszego wynikającą zaręcza.

Dotrzymanie tego kontraktu strony go zawierające nawzajem sobie przyrzekają oraz zrzekają się wszelkich przeciwnych mu prawnych wybiegów i zarzutów, jakiekolwiek te miećby mogły nazwisko. Ten kontrakt będąc stawającym przeczytany, od nich zrozumiany i kieptowany (zatwierdzony?) i gdy pisać nie umieją wyrazem trzech krzyżów oznaczony, od wyżej zaś wzmiankowanych świadków jest własnoręcznie podpisany.

† † † Oznaki Franciszki Kurpińskiej † † † Oznaki Jana Kantego Grycz. Jerzy Friedrich jako świadek. Benjamin Gruhl jako świadek. Pisarz Aktowy Powiatu Wschowskiego Wawrzyniec Lutomski.

Zalecamy i nakazujemy wszystkim komornikom, aby na wezwanie powyższy kontrakt kupna i przedaży wykonali wszelkimi prawnymi sposobami, tudzież wszystkim kommendantom i urzędnikom siły publicznej aby dali zbrojną pomoc, gdy do tego będą prawnie wezwani.

Wydano zgodnie z pozostałym w aktach i w regestr wciągniętym oryginałem, na papierze stęplowym od ośmiu dobrych groszy spisanym, pod pieczęcią i podpisem Pisarstwa Aktowego Powiatu Wschowskiego w Wschowie dnia i roku jak wyżej.

(L. S.) Pisarz Aktowy Powiatu Wschowskiego

Wawrzyniec Lutomski m. p."

Dr. Mieczysław Opatrny.

Sukiennictwo leszczyńskie w XVII i XVIII w.

(*R. Prümers „Über die Tuchmacherei zu Lissa", Z. H. G. V. 1890 str. 342.*)

Dr. Prümers twierdzi, że „już w r. 1632 otrzymało Leszno od króla Zygmunta III przywilej dla istniejących tam prządzalni, który w r. 1633 został przez sejm aprobowany". Niemniej jednak wiadomo nam z źródła, którego dr. Prümers prawdopodobnie nie znał, iż już przed 1632 r. przemysł sukienni-

czy w Lesznie kwitł. Istniał tu już przedtem cech sukienników, który zazdrośnie strzegł swych praw zwłaszcza w stosunku do żydów, handlujących suknem. W przywiluje Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełzkiego, wydanym w dniu 6 maja 1628 r. czytamy: „Co się tchnie cechu sukienników iż mają takie prawo, że niewolno nikomu tego sukna co w Lesznie robią na łokieć krajać, tedy Żydom tylko postawami sukna przedawać pozwalam, a insze sukna szerokie to iest falendysze przywoźne, jakiegoby w Lesznie nie robiono, wolno będzie Żydom na łokieć przedawać".

Rzemiosło sukiennicze w mieście naszym prowadzone było na skalę fabryczną, gdyż istniało w Lesznie tylko sześć warsztatów, liczbę których w 1684 podniesiono do ośmiu. Do powstania większej ilości warsztatów cech nie dopuścił. Tyle pisze R. Prümers o sukiennictwie leszczyńskim w XVII w. Wiadomo nam jednak, że w okresie tym sukiennicy leszczyńscy, zazdrośnie strzegący swego monopolu na terenie miasta, nieraz musieli walczyć z konkurencją handlarzy żydowskich, którzy próbowali sukna wyrobu miejscowego, cieszące się dobrą opinią, sprzedawać na miarę, co przywilejem z 1628 roku zastrzeżone było tylko członkom cechu. Muszą więc w tej kwestii ingerować panowie Leszna, idący zawsze na rękę cechowi, o czym świadczy przywilej Przecława Leszczyńskiego z roku 1666, tymi słowy poświadczający przywilej przodka z 1628 roku: „Żydzi... w przedawaniu sukien wedle przywileju sprawować się maią, salvis iuribus z (zachowaniem praw) sukienników ;przeciw czemu jeśliby który żyd wykroczył, na zamku karany będzie".

O handlu zaś i przemyśle leszczyńskim w XVIII wieku dowiadujemy się ze źródła współczesnego, zachowanego w Archiwum Państwowym w Poznaniu pod sygnaturą: Leszno C. VI. Choć miasto nasze nie leżało nad żadną dogodną arterią wodną, jednakowoż stosunkowa bliskość Odry ułatwiała transporty. Leszno stanowiło ośrodek, poprzez który kupcy chrześcijańscy i żydowscy z Wielko- i Małopolski, a także z Litwy uprawiali handel ze Śląskiem i Saksonją, której książęta wówczas na tronie polskim zasiadali. Aż dotąd też zajeżdżali z drugiej strony kupcy śląscy i sascy. Wielki leszczyński przemysł sukienniczy, pozostający w rękach chrześcijan, miał rynki zbytu w Gdańsku, Toruniu, Krakowie, Lublinie i Warszawie, skóry zaś leszczyńskie szły na zachód; do Lip-

ska, Berlina, Frankfurtu, Halle czy Magdeburga. Żydzi zaś swoją drogą uprawiali handel, docierając z towarem leszczyńskim do Brodów, Lwowa, a nawet aż do Moskwy, czy nad granicę turecką, do Kamieńca Podolskiego. Prócz właściwych sukienników i handlarzy, zamieszkiwało w Lesznie wielu postrzygaczy sukna, którzy dopiero w 1714 roku, na mocy rozporządzenia Augusta II Sasa z dnia 13 września tegoż roku, oddzielili się od poznańskiego cechu postrzygaczy sukna, tworząc na pewien czas ośrodek cechu, obejmującego prócz Leszna Bojanowo, Rawicz i Kargowę. Bojanowscy postrzygacze odłączyli się od cechu leszczyńskiego w r. 1729, a rawiccy w 1775. O kwestii tej obszernie traktuje Fr. Nesemann w swej pracy p. t. „Die Lissaer Tuchscherinnung", zamieszczonej p. t. XVII „Zeitschrift der Hist. Gesellschaft f. d. P. Posen" z r. 1902.

Sukna leszczyńskie, cieszące się w wieku XVII olbrzymim rozgłosem, poczęły w następnym stuleciu tracić swe dobre imię, a to z powodu niestarannej i tandetnej ich fabrykacji. Autor owej relacji z XVIII wieku podaje, że sukno leszczyńskie nie jest już tak poszukiwane przez szlachtę, mieszczan i chłopów, jak to się jeszcze działo w pierwszych latach tego stulecia, podczas wojny północnej. Wtedy to w okolice nasze dotarły wojska szwedzkie (bitwy pod Poniecem i Wschową), a żołnierze tej armii „nie mogli się dość sukna leszczyńskiego nachwalić", płacąc za łokieć 6,7 a nawet 8 tynfów.

Obroty sukienników leszczyńskich były w tym złotym okresie bardzo wysokie; byli tacy, co mieli po 30.000 talarów, — sumę na owe czasy olbrzymią.

Powiększały się trudności, z którymi leszczyński przemysł sukienniczy musiał walczyć. Na początku XVIII w. roczna produkcja wynosiła 13—14 tysięcy sztuk sukna. Początkowo sztuka miała 50 łokci, później fabrykowano sztuki po 30, 36 i 40 łokci.

Zachowana księga handlowa z r. 1749 dostarcza mnóstwą ciekawych szczegółów, tyczących cechu sukienników leszczyńskich. W dwu foluszach, należących do cechu, z których jeden znajdował się w Grotnikach, przewałkowano w tym roku 9816 i pół sztuk sukna.

Ogólem dochody wyniosły w tym roku 21306 złotych i 23 grosze, rozchody zaś 19607 złotych i 4 grosze. Znajdujemy tu także pozycje, których właściwie być nie powinno. Tak

więc w lutym, za piwo, wypite podczas rozrachunku, zapłacono 2 zł, za wino i bułki dla nowych urzędników miejskich i pachołków — 4 zł i 5 gr; Sułkowskim płacono rocznie 8000 zł podatku. R. Prümers wyszczególnia jeszcze wiele innych pozycji.

Rzemiosło sukiennicze wiodło jeszcze w połowie XVIII stulecia prym w Lesznie przed innymi, ale okres jego świetnego rozwoju już bezpowrotnie należał do przeszłości. Coraz częściej zdarza się, że kupcy skarżą się na złą jakość przez mistrzów dostarczonego towaru, ci znów ganią kupców za zbyt długie terminy uiszczania zapłaty. Jęto się więc reform, które objęły tak sukienników ,jak postrzygaczy, farbiarzy i inne zawody z sukiennictwem związane. Rzemieślnicy pod przysięgą zobowiązują się rzetelnie swe prace wykonywać. Pierwszą taką przysięgę składa w roku 1755 kilku mistrzów zobowiązując się sukna z pierwszej jakości surowca wykonywać, zwłaszcza zaś te, które noszą leszczyńską pieczęć; przysięgają używać dobrej farby do barwienia i wykonywać sztuki ani mniejsze ,ani większe od przepisanych wielkości.

W roku 1755 ks. Sułkowski wydał też rozporządzenie, regulujące sprawę długości i szerokości postaw czyli sztuk sukna. Po pracach walkierskich sztuki powinny posiadać rozmiary po 22, 27, 26, 23, 46 czy 37 łokci długości, a 2 łokcie względnie sztuka 22 łokciowa — 7/4 łokcia szerokości. Farbiarze leszczyńscy nie tęgo się musieli spisywać, jeżeli 23 czerwca 1756 część przemysłowców leszczyńskich prosi, by im wolno było sukna poza Lesznem farbować, ponieważ leszczyńscy farbiarze niszczą tylko towar, skutkiem czego kupujący zwracają zakupione sztuki. Zarzucano farbiarzom, iż zamist porządnego, czystego oleju do farbowania używają gatunku podłego, ba, nawet cuchnącego, u żydów kupowanego smalcu gęsiego, że do czernienia miast solidnej czerni używają nawet sadzy i t. p.

Czy zarzuty te były słuszne — trudno dziś stwierdzić. Jedno w każdym razie jest pewne: w drugiej połowie XVIII stulecia sukna leszczyńskie jedynie nazwą przypominały słynne wyroby sukienników z przed stu czy tylko kilkudziesięciu lat.

Nie dziw więc, że szybko przemysł sukienniczy w mieście naszym począł upadać. W roku 1796 zamieszkiwało w Lesznie 216 właściwych tkaczy i 556 rzemieślników, związanych z sukiennictwem. Produkcja roczna wynosiła już tylko 6083 sztuk sukna o wartości 106452 talarów.

Maleje też przywóz wełny. W dwadzieścia zaś lat później, w r. 1816 zamiast 126 warsztatów tkackich z r. 1796 — spotykamy ich tu tylko 50, nie licząc 27 maszyn do przędzenia wełny. W całym zaś dziesięcioleciu od 1818 do 1828 wyprodukowano tylko 7801 postaw sukna, czyli połowę mniejwięcej tej ilości, jaką się w okresie rozkwitu w ciągu roku na rynki wypuszczało!

Pisze dr. Prümers, że ostateczny cios sukiennictwu leszczyńskiemu zadało zamknięcie granicy celnej przez Rosję. Kwestię tę o tyle należałoby sprostować, że sąsiadem Wielkiego Księstwa Poznańskiego od wschodu była nie Rosja bezpośrednio, lecz Królestwo Polskie, którego minister skarbu, rzutki ks. Drucki-Lubecki, budując przemysł w Królestwie, zamknął granice. A między Rosją a Królestwem Polskim jest przecież pewna różnica.

Po tym fakcie wielu sukienników leszczyńskich przeniosło się do Królestwa, osiadając w okolicach Łodzi i w Kaliszu, gdzie dziś jeszcze spotykamy nazwiska dawnych rzemieślników leszczyńskich.

Aleksander K. Handke.

Leszno i jego region w „Przewodniku po Wielkopolsce" Jana Kilarskiego

Z ramienia Związku Popierania Turystyki w Poznaniu, ukazał się nakładem Księgarni św. Wojciecha nowy przewodnik po Wielkopolsce, którego autorem jest znany krzewiciel krajoznawstwa prof. Jan Kilarski. Po wymagającym już poprawek i uzupełnień przewodniku M. Orłowicza (Ilustrowany przewodnik po Poznańskiem — r. 1920) i opisie „Wielkopolska" Jerzego Smoleńskiego (z cyklu „Cuda Polski") — pojawił się przewodnik szczegółowy, dostosowany do współczesnych warunków i potrzeb.

Po przedmowie prezesa Związku P. T. Prof. Dr P. Gantkowskiego, autor w przedsłowie pisze o zakresie, układzie, oraz materiałach, na których oparł swój przewodnik. Oma-

wia więc w przewodniku tym obszar województwa poznańskiego w granicach przed r. 1938 z tej racji, że odłączone tereny „długo jeszcze swej wielkopolskości się nie wyzbędą i nierychło turysta będzie je wiązał wyłącznie z pomorskimi tematami". Co się zaś tyczy terenów przyłączonych do województwa — to będą one przedmiotem II-giej części przewodnika. Podaje następnie autor dość obfitą literaturę tak polską jak i niemiecką, na której się oparł (uderza brak Kothego, Kunstdenkmäler der Prov. Posen), przy czym znaczną pomoc wyświadczyło mu dzieło Ks. St. Kozierowskiego, Schematyzm historyczny ustrojów paraf. dzisiejszej archidiecezji gniezn. — t. s. poznańskiej. Wiele środowisk i zabytków znał autor z autopsji utrwalonej w notatkach, sięgających r. 1919.

Obficie ilustrowany przewodnik ten podzielony jest dalej na dwa działy: ogólny i szczegółowy.

W pierwszym jest mowa ogólnie o krajobrazie, przeszłości, wsiach i miastach, zabytkach budownictwa, kościołach, rolnictwie i przemyśle oraz zawiera poradnik dla turysty co do warunków komunik., zakwaterowania, wyżywienia, ekwipunku itd. Dział drugi, w którym podstawą układu jest sieć kolejowa, dzieli się na 16 rozdziałów.

Regionu naszego dotyczą rozdziały:

1. XI zatyt. „Na obrzańskie wody", gdzie w związku z linią kolejową: Zbąszyń—Leszno więcej i mniej obszerne znajdujemy wzmianki o Boszkowie, Włoszakowicach, Dłużynie (Charbielinie), Bukówcu Górnym, Krzycku, Gołanicach, Jezierzycach Kość., Zbarzewie, Niechłodzie i Wilkowie leszczyńskim.

2. XII zatyt. „Przez Leszno" — z wzmiankami o Mórkowie, Goniębicach, Długiem St., Rydzynie, Lesznie i Osiecznie.

3. XIII zatyt. „Południowe Przecznice" — z danymi o Kąkolewie, Pawłowicach i Oporowie.

Zamyka przewodnik ów dział zatyt. Wielkopolska w obrazach oraz index miejscowości.

Całość ułożona przejrzyście, napisana barwnie i potoczyście, zawierając dane najważniejsze o środowisku i rzeczach godnych w nim widzenia — sprawia, że przewodnik oddać może turyście nieocenione przysługi i spodziewać się należy, że w miarę wzrostu turystyki i zainteresowania się pięknem Wielkopolski szybko będzie wyczerpany. Podkreślić również

trzeba, że przy każdym mieście powiat. podany jest procent mniejszości zamieszkującej dany powiat wraz z procentem posiadania ziemi. (Np. pow. leszczyński wykazuje 15,45% ludności niemieckiej, przy czym ziemi w jej rękach jest 34,94%.).

Gdy jednak zajdzie potrzeba nowego wydania to przy tej okazji będzie można usunąć kilka niedokładności, które wkradły się do tego wzorowego przewodnika. M. i.: — gdy Pompeo Ferrari budował zamek w Rydzynie, Sułkowskich jeszcze tam nie było († 1736), Rafał Leszczyński (ojciec króla Stanisława) zmarł w r. 1703, obecny gmach Sądu nie jest dawnym gmachem Leszczyńskich lecz tylko Sułkowskich, przed kościołem klaszt. w Osiecznie jest pomnik Anny Skaławskiej a nie Skalewskiej, K. Kurpiński ur. się w r. 1785 itd.

Z podanych przez ks. Kozierowskiego (Schematyzm hist. ustrojów paraf.) dwu możliwości pochodzenia nazwy Leszno (Leszczno), i to od leszczyny wzgl. od jeziora, które na połudn. od miasta być mogło, autor przewodnika podał tylko możliwość drugą — zdaje się mniej prawdopodobną.

Poza tym należałoby regionowi naszemu poświęcić przynajmniej jeszcze jedną ilustrację (chociaż grobowiec Leszczyńskiego), gdyż jedna tylko ilustracja (zamek rydzyński) jest nieco za mało.

Niedociągnięcia te nie umniejszają jednak znacznych walorów powszechnie oczekiwanego przewodnika po Wielkopolsce.

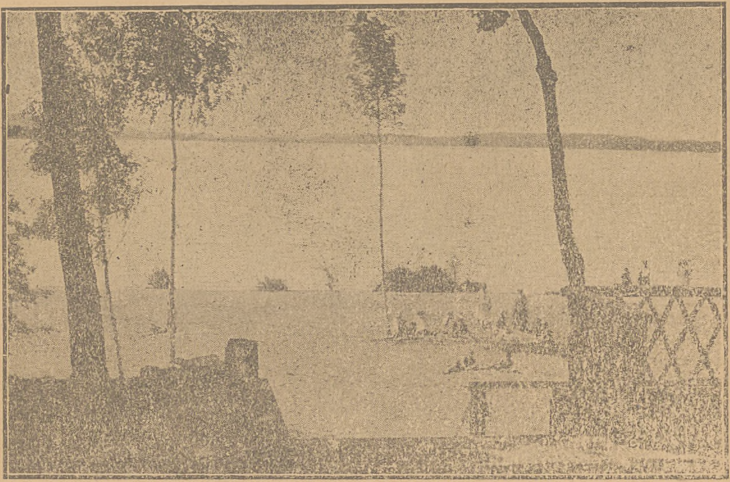
S. Machnikowski.

Zeszyt niniejszy

ukazał się w roku tysiącdziewięćsettrzydziestymósmym w miesiącu maju pod redakcją prof. Sylwestra Machnikowskiego w oficynie Drukarni Leszczyńskiej w Lesznie. Składał Jan Rankowski, łamał Maksymilian Kaczmarek, drukował Jan Michalak pod kierownictwem Józefa Rzepki.

Na okładce kościół św Jana w Lesznie. Linoryt art. graf. Romualda Bogaczyka.

W nr. 4 (1937) w artykule p. t. Wschowa i jej zabytki znalazł się błąd. Ilustracja przedstawia bowiem kościół O. O. Bernardynów a nie kościół farny.



Kąpielisko
„SYRENA" - BOSZKOWO

tuż przy stacji kolejowej

właśc. J. Andrzejewski

Piękna plaża - tarasy - w słoneczne dni koncerty

Letnisko to i kąpielisko położone nad olbrzymim jeziorem Dominickim (powierzchni 1500 mórg) należy do najpiękniejszych zakątków Wielkopolski.